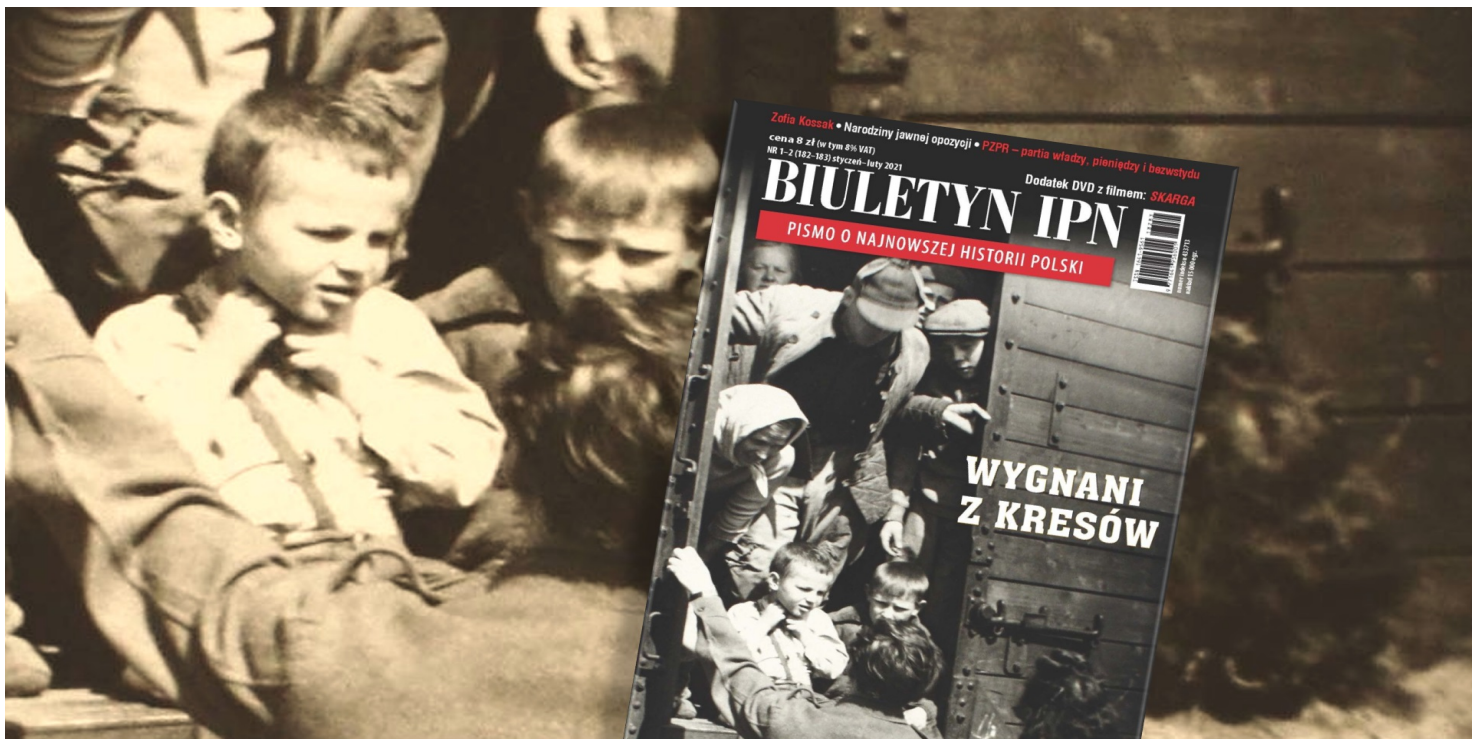


Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/wysiedlenia/87695,Operacja-Zachod.html>



ARTYKUŁ

Operacja „Zachód”

Autor: KAZIMIERZ KRAJEWSKI, TOMASZ ŁABUSZEWSKI
23.11.2021

Konspiracyjna ewakuacja AK-owców z ziem północno-wschodnich II RP przeprowadzona między majem 1945 a marcem 1946 r. to epopeja tragiczna. Uratowała życie ponad czterem tysiącom żołnierzy, którzy na zawsze opuścili rodzinne strony, ale położyła kres zbrojnej walce o zachowanie polskości na Wschodzie.

Niepowodzenie operacji wileńskiej AK i akcji „Burza” uzmysłowiły definitywnie żołnierzom polskiego podziemia na Kresach Północno-Wschodnich, że „sojusznik naszych sojuszników”, Związek Sowiecki, będzie realizował swe cele polityczne i wojskowe na ziemiach polskich przy pomocy brutalnej siły, niszcząc polski ruch niepodległościowy. Dalej trwali jednak zbrojnie na tych terenach, gdyż w dowództwie AK, nieznanym ustaleń teherańskich – zgodnie z którymi nasi zachodni sojusznicy zgodzili się na oddanie Rosji sowieckiej połowy terytorium państwa polskiego i włączenie naszego kraju do strefy wpływów sowieckich – panowało przekonanie, że przyszłość Kresów II RP zostanie rozstrzygnięta na konferencji pokojowej po zakończeniu wojny.

Sądono, że o przynależności wschodnich województw II RP zdecyduje referendum, w którym mieszkańcy będą mieli możliwość wypowiedzenia się, czy chcą stać się obywatelami totalitarnego „państwa bez Boga”, czy pozostać w granicach Polski. Okazało się jednak, że przywódcy USA i Wielkiej Brytanii, głoszący poszanowanie praw człowieka i zasady demokracji, nie zamierzają pytać ludności Kresów o zdanie. Za udział Stalina w wojnie z niedawnym jeszcze jego sojusznikiem, wraz z którym rozpętał on wojnę światową, zapłacili niepodległością nie tylko Polski, ale też innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej. W rozgromieniu wojsk Hitlera w Europie miał ginąć przede wszystkim „iwan”, a nie „amerykańscy chłopcy”. Za ten błędny sposób rozumowania przyszło przywódcom USA zapłacić dziesiątkami tysięcy poległych w wojnach koreańskiej i wietnamskiej, z których zresztą wyszli bez chwały.



Czesław Rymaszewski „Nagan”
(pierwszy z lewej). Fot. ze
zbiorów Kazimierza Krajewskiego

Pierwsze rozpoznanie

Lokalne dowództwa polskiego podziemia niepodległościowego na Kresach wzywały swych podkomendnych do wytrwałości, a ludność polską do pozostania na ojcowiznie. Zgodę na wyjazd „do Polski” dawano wyjątkowo, tylko zdekonspirowanym i najbardziej zagrożonym, a samowolne porzucenie miejsc zamieszkania traktowano jako ucieczkę i wręcz zdradę narodowych interesów. Wynikało to z niewiedzy i błędnej oceny zamiarów naszych amerykańskich oraz brytyjskich sojuszników.

Okazało się, że przywódcy USA i Wielkiej Brytanii, głoszący poszanowanie praw człowieka i zasady demokracji, nie zamierzają pytać ludności Kresów o zdanie. Za udział Stalina w wojnie z niedawnym jeszcze jego sojusznikiem, wraz z którym rozpętał on wojnę światową, zapłacili niepodległością nie tylko Polski, ale też innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej.

Przykładem pierwszych – prowadzonych z umiarem – działań ewakuacyjnych z terenu Kresów Północno-Wschodnich były decyzje podjęte przez dowódcę Zgrupowania „Południe” w Okręgu Nowogródek, ppor. Czesława Zajączkowskiego „Ragnera”. Miały one zapewnić przerzut na teren Polski „lubelskiej” ludziom zagrożonym aresztowaniami przez NKWD. Pod koniec października 1944 r. „Ragner” wydał rozkaz ppor. Włodzimierzowi Citowickiemu „Mewie”, by na czele wydzielonego patrolu rozpoznał możliwość przemarszu na zachód, w kierunku Puszczy Nackiej i Grodzieńskiej. Niestety w grupie tej znajdował się wprowadzony wcześniej agent NKWD, *wnutriennik* pod pseudonimem „Bystry”. W wyniku jego meldunków oddziałek „Mewy” został zlokalizowany i 27 października 1944 r. rozbity przez grupę operacyjną NKWD koło chutoru Szejbaki w rejonie Żołudka.

Mimo tej porażki Polacy wciąż prowadzili w listopadzie rozpoznanie możliwości przejścia na zachód. Komendant „Ragner” nie zamierzał opuszczać swojej placówki – chciał jedynie skorzystać z możliwości stwarzanej przez rozkazy KG AK oraz Komendy Okręgu Nowogródek i dać szansę na przetrwanie ludziom najbardziej zagrożonym, wysyłając ich za linię Curzona, gdzie nie byli znani ani poszukiwani. W rozkazie nr 54 z 11 listopada 1944 r. pisał m.in.:

„Sierżant »Chmiel« ma się przerwać ze swoim oddziałem na tereny zajęte przez armię Berlinga i tam rozwiązać oddział. Marszrutę i sposób przebicia się pozostawiam do decyzji sierż. »Chmiela«. [...] Porucznik »Rokita« i skompromitowani [spaleni] podoficerowie i żołnierze mają się przebić do centrum kraju. [...] Do centrum kraju mają także prawo wyjechać te osoby, którym w ocenie dowódcy zagraża niebezpieczeństwo. W żadnym wypadku nie jest dozwolony wyjazd samowolny”.

Podobne rozpoznanie przeprowadził na rozkaz Komendy Wileńskiej pluton Olgierda Wirgiasa „Wrzosa”, docierając spod Puszczy Nalibockiej do Puszczy Grodzieńskiej, by tam przygotować przejście dla dwóch oddziałów Samoobrony Czynnej Ziemi Wileńskiej (SCZW). Niestety zbadana przez niego trasa nie została wykorzystana. Dwa duże oddziały partyzanckie, 1. i 2. OSCZW, dowodzone przez rtm. Władysława Kitowskiego „Groma” i por. Witolda Turonka „Tura”, już kilka dni po rozpoczęciu marszu „do Polski” zostały zlokalizowane i rozbite 29 stycznia 1945 r. pod Rowinami przez przeważające siły NKWD. Poległo 89 AK-owców, 25 wzięto do niewoli – trzech żołnierzy skazano na rozstrzelanie, a pozostałych na wieloletnie uwięzienie w łagrach.



Ppor. Czesław Zajączkowski
„Ragner” z żoną i córką. Fot. ze
zbiorów Kazimierza Krajewskiego

Legalna ewakuacja potajemna

Dopiero upowszechnienie w lutym 1945 r. postanowień konferencji w Jałcie spowodowało diametralną zmianę sytuacji. Połowa terytorium państwa polskiego miała zostać oddana Związkowi Sowieckiemu, a okrojoną i kaleką „ludową” Polskę skazano na pozostanie w strefie sowieckich wpływów. Jedyną nadzieję na zmianę tej sytuacji mógł przynieść spodziewany konflikt między wolnym światem a ZSRS – ale nic nie wskazywało, by miał on wkrótce wybuchnąć. Centralny polakowski ośrodek dowódczy, Delegatura Sił Zbrojnych, uznał, że pozostałe po Armii Krajowej struktury konspiracyjne powinny ulec likwidacji. Nie było jednak możliwości, by na obszarach wcielonych już oficjalnie do Związku Sowieckiego przeprowadzić to zadanie w sposób bezpieczny dla żołnierzy AK.

Połowa terytorium państwa polskiego miała zostać oddana Związkowi Sowieckiemu, a okrojoną i kaleką „ludową” Polskę skazano na pozostanie w strefie sowieckich wpływów. Jedyną nadzieję na zmianę tej sytuacji mógł przynieść spodziewany konflikt między wolnym światem a ZSRS – ale nic nie wskazywało, by miał on wkrótce wybuchnąć.

Jednocześnie oczywiste stało się, że pozostanie na tych terenach ludności polskiej groziło jej fizycznym wyniszczeniem. Dowództwo poakowskiego podziemia dało wówczas zgodę na ewakuację zarówno żołnierzy AK, jak i ludności cywilnej do Polski centralnej – z wykorzystaniem istniejących struktur przesiedleńczych kontrolowanych przez komunistów (w ramach tzw. repatriacji polskiej ludności). W ciągu dwóch lat z ziem wcielonych do Białoruskiej SRS wyjechało w transportach Państwowego Urzędu Repatriacyjnego 226 315 Polaków, a z obszarów włączonych do Litewskiej SRS – blisko 150 tys. Kresowi obywatele RP zostali jednak w większości na miejscu z nadzieją, że zdołają tam przetrwać do lepszych czasów.

Zaplanowano, że niezdekonspirowani AK-owcy będą ewakuować się drogą oficjalną, w tzw. transportach repatriacyjnych. Żołnierzom rozwiązanych oddziałów leśnych starano się zapewnić fikcyjne dokumenty wyprodukowane przez wileńską Komórkę Legalizacyjną. Część partyzantów, zwłaszcza ludzi całkowicie spalonych, miała przebić się z bronią w rękę przez nowo utworzoną granicę na teren Białostoczczyzny i skontaktować z komórkami organizacyjnymi, utworzonymi do pomocy w zalegalizowaniu pobytu na terenie Polski „ludowej”. Transportami PUR-owskimi przerzucono też część wyposażenia oraz Komórki Legalizacyjne i kasę Okręgu Wilno. Do lata 1945 r. ewakuacja została zasadniczo zakończona.



Ppor. Kazimierz Murowicki „Narcyz” (drugi od lewej) z podkomendnymi. Fot. ze zbiorów Kazimierza Krajewskiego

Demontaż struktur pod terrorem

Większość oddziałów partyzanckich na Wileńszczyźnie – tych, z którymi Komenda Okręgu Wilno miała kontakt – została rozformowana. Kilka grup, m.in. Aleksandra Alesionka „Pioruna”, Zygmunta Kuleszy „Marocznego”

i Franciszka Jeglińskiego „Jurka”, przeszło przez granicę z bronią w ręku wraz z lidzkim oddziałem sierż. Władysława Janczewskiego „Lalusia” w lipcu 1945 r. Nie wszystkim udało się „odskok” na zachód. Wileński oddział Edwarda Czeszumskiego „Edka”, przygotowywany do przejścia za jałtańską granicę, został zniszczony w wyniku operacji NKWD w czerwcu 1945 r. w Nowosadach. Blisko 30 wziętych do niewoli AK-owców wymordowano na miejscu.

Demontaż polskich struktur konspiracyjnych na Kresach Północno-Wschodnich odbywał się w warunkach ostrej walki z NKWD. Sowieckie organy służb specjalnych przez cały czas prowadziły operacje „czekistowsko-wojskowe”, poprzedzone rozpracowaniem agenturalnym. Jednocześnie ludność cywilna stale narażona była na masowy terror, który miał złamać jej patriotyczną postawę, np. tylko od 15 marca do 12 kwietnia 1945 r., podczas wielkiej operacji w obwodach grodzieńskim i mołodeczańskim BSRS i w gminach Ejszyszki oraz Dziewiniszki LSRS jednostki 6. i 10. Dywizji Strzeleckich Wojsk Wewnętrznych NKWD zastrzeliły 109 i aresztowały 5245 osób (w obwodzie Mołodeczno – 4462, w obwodzie Grodno, głównie w rejonie lidzkim – 2783 osoby). Z sowieckiego raportu wynika, że podczas tej operacji nie pojawiły się poważniejsze próby zbrojnego oporu, jest więc oczywiste, że skierowana była ona głównie przeciw ludności cywilnej okupowanych terenów. Straty NKWD wyniosły zaledwie 6 zabitych i 9 rannych.

Demobilizacja oddziałów partyzanckich Okręgu Nowogródek, zarządzona jeszcze przez rtm. Jana Skorba „Borynę”, kontynuowana przez ppor. Ludwika Nienartowicza „Mazepę”, trwała od maja do października 1945 r. Rozformowana została większość jednostek operujących na terenach przedwojennych powiatów szczuczyńskiego i lidzkiego oraz w ośrodku Iwie-Juraciszki (m.in. oddziały „Piętki”, „Puchacza” – „Wrzosa”, „Poręby”, „Filara”, „Myśliwego”, „Lwa”, „Oczka” i „Śmigła”). Trasa przerzutu wiodła zazwyczaj przez Wilno i Białystok – dla żołnierzy z sowieckiej Litwy oraz przez Lidę i Białystok – dla żołnierzy z sowieckiej Białorusi. Punkty kontaktowe dla żołnierzy Okręgu Nowogródek zlokalizowane były w Białymstoku, Sokółce, Zabłudowie, Wasilkowie, a według niektórych źródeł nawet w Przemyślu. Ewakuacja miała objąć też oddział „Iskry”, jednak został on wcześniej, 24 maja, rozbitý przez NKWD w walce pod Dajnowem.



**Rtm. Jan Skorb „Puszczyk”,
komendant Okręgu
Nowogródzkiego AK. Fot. ze
zbiorów Kazimierza Krajewskiego**

Żołnierze „Śmiałego” przeszli

Oddziały Władysława Janczewskiego „Lalusia” i Czesława Stecewicza „Śmiałego”, część grupy Bolesława Mickiewicza „Niedźwiedzia” z powiatu lidzkiego oraz grupa Wojnicza „Żuka” z powiatu szczuczyńskiego przeszły za linię Curzona z bronią w rękę i zostały zdemobilizowane na terenie Białostockiego Okręgu Armii Krajowej Obywateli-Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Zarówno oddziały wileńskie, jak i nowogródzkie, przechodząc za linię Curzona, korzystały z pomocy organizacji terenowej Armii Krajowej-Armii Krajowej Obywateli (AK-AKO) Obwodu Grodno–Prawy Niemen (nr 10).

Centralny poakowski ośrodek dowódczy, Delegatura Sił Zbrojnych, uznał, że pozostałe po Armii Krajowej struktury konspiracyjne powinny ulec likwidacji. Nie było jednak możliwości, by na obszarach wcielonych już oficjalnie do Związku Sowieckiego przeprowadzić to zadanie w sposób bezpieczny dla żołnierzy AK.

Pierwsza wzmianka o przesuwaniu się na zachód oddziałów nowogródzkich pojawia się w meldunkach tego obwodu już w kwietniu 1945 r. Należy sądzić, że jakieś grupy żołnierzy nowogródzkiej AK przechodziły tamtędy jeszcze przed oddziałem „Śmiałego”. Jeden z meldunków Obwodu nr 10 z kwietnia 1945 r. zawiera informację o dwóch takich grupach, z których pierwsza składała się z 4 podoficerów i 16 szeregowych, druga

zaś z jednego podoficera i 6 szeregowych.

Oddziałem „Śmiałego” zaopiekowała się na rozkaz komendanta Obwodu Grodno–Prawy Niemen, ppor. Franciszka Ziemkowskiego „Zmiany”, organizacja terenowa AK w rejonie Druskiennik, dowodzona przez ppor. Mieczysława Niedzińskiego „Mena”, „Rena”. Grupa „Śmiałego” liczyła – po dołączeniu do niej ludzi z sieci terenowej – około 30 żołnierzy. Przebywała na terenie Obwodu Grodno–Prawy Niemen ponad miesiąc, korzystając z pomocy siatki na terenie gmin, przez które przechodziła. Pojawiła się na Grodzieńszczyźnie w trzeciej dekadzie maja, a odeszła stamtąd w końcu czerwca. Gdy 29 czerwca przekraczała linię Curzona na wysokości Rygola, doszło do wymiany ognia z pogranicznikami NKWD. Dołączyła następnie do oddziałów partyzanckich AK-AKO w Puszczy Augustowskiej. Na dzień przed lipcową obławą NKWD na puszcę odłączyła się od nich i na własną rękę przetrwała najtrudniejszy okres. Żołnierze „Śmiałego” ukrywali się na obrzeżach Puszczy Augustowskiej do września 1945 r., stopniowo wyjeżdżając na Ziemię Zachodnie.



**Kpt. Jan Borysewicz „Kryśia”. Fot.
ze zbiorów Kazimierza
Krajewskiego**

Przeprawa ludzi „Lalusia”

Oddział sierż. Władysława Janczewskiego „Lalusia” przechodził linię Curzona miesiąc później wraz z dwoma oddziałami Okręgu Wilno. W połowie czerwca 1945 r. w bazie partyzanckiej w Puszczy Rudnickiej zebrały się: lidzki oddział „Lalusia”, tzw. Siódemka Wilhelma, dowodzona przez Aleksandra Alesionka „Pioruna” (oddział kadrowy 7. Brygady Wileńskiej), oraz oddział dowodzony przez sierż. Zygmunta Kuleszę „Maroczego”. Ten ostatni powstał w kwietniu 1945 r. z połączenia tzw. grupy kowieńskiej, zorganizowanej przez Franciszka Jeglińskiego z żołnierzy AK z terenu Litwy, oraz grupy sierż. „Maroczego” wywodzącej się z 3. Brygady Wileńskiej. Przybyło też dwóch przewodników – podchorążych z Obwodu Grodno–Prawy Niemen, którzy mieli

przeprowadzić oddziały na zachód (plut. pchor. Roman Chirkowski „Lech II” i kpr. pchor. Mieczysław Górewicz „Czeński”). Cała operacja została przygotowana przez ówczesnego komendanta Okręgu Wilno mjr. Wincentego Chrzęszczewskiego „Kruka” oraz inspektora kpt. Jerzego Bronikowskiego „Czarnego Jana”.

Skoncentrowane w Puszczy Rudnickiej grupy zreorganizowano, formując z nich jeden oddział, nad którym dowództwo objął sierż. Janczewski „Laluś”, a Aleksander Alesionek „Piorun” został jego adiutantem. Żołnierzy podzielono na cztery drużyny dowodzone przez Franciszka Jeglińskiego „Jurka”, Poźniaka „Huragana”, N.N. „Cygana” i N.N. „Junaka”. Liczebność oddziału sięgała 60 żołnierzy, wśród których było kilka łączniczek. Grupa była bardzo dobrze uzbrojona – tylko oddział „Lalusia” posiadał 4 erkaemy, znaczna część żołnierzy dysponowała bronią maszynową.

Około 20 czerwca 1945 r. do bazy w Puszczy Rudnickiej przybył kpt. „Czarny Jan” z przedstawicielami Komendy Okręgu Wilno, przywożąc wiadomość, że wkrótce na puszczy ruszy sowiecka obława. Prawdopodobnie 23 czerwca oddział wyruszył w drogę „do Polski”. Mijając Orany, osiągnął teren Obwodu Grodno- Prawy Niemen, gdzie nawiązał kontakt z miejscową siecią AK-AKO. Trasa przemarszu została bardzo starannie przygotowana przez obu przewodników, którzy kilka tygodni wcześniej przemierzali ją dwukrotnie, ustalając kolejne punkty kontaktowe i meliny.

Wyrwać się z okrężenia

Oddział „Lalusia” odpoczywał między innymi w ziemiankach grupy samoobrony kompanii terenowej AK-AKO Druskienniki. Franciszek Jegliński tak wspomina przemarsz

„Koło Porzecza spotkaliśmy partyzantów litewskich, którzy naświetlili [nam] sytuację w terenie. Gdy mijaliśmy stację kolejową w Porzeczu, słyszeliśmy wyładunek wojska sowieckiego, które później prowadziło obławę na nas w tej okolicy. Na nas natknęli się, gdy nocowaliśmy w pewnej wsi. Po krótkiej strzelaninie usłyszeliśmy głos: «Towaryszcz bandit – chadzi na dogawor» [Towarzyszu bandyto – chodźcie na pertraktacje]. Wówczas «sierżant Maroczy» zawołał: «To ty bandit, zachwaczkyk, ty chadzi k nam!». Oderwaliśmy się od nich i po długim marszu i postojach przybyliśmy w okolice Druskiennik, gdzie założyliśmy obóz i staliśmy prawie przez dwa tygodnie. Tam wizytował nas przedstawiciel Komendy AK «Mieczysław» – nazwisko Wnuk – znany mi osobiście z kontaktów w Kownie. Przesunęliśmy się do granicy, jeszcze były lasy, ale stary las już się kończył. Wyruszyliśmy w kierunku granicy. Było to z piątku na sobotę, w ostatnich dniach lipca 1945 r.”

Linie Curzona oddział „Lalusia” przekroczył nocą 28 lipca 1945 r. na wysokości wsi Klimówka i Nomiki. Po przejściu paru kilometrów zatrzymał się w kolonii wioski Puciłki – stamtąd odeszła grupa ludzi z siatki konspiracyjnej, która dołączyła podczas marszu. Po krótkim postoju oddział został zaatakowany przez konną grupę pograniczników, którą odparł ogniem broni maszynowej. Cofając się dalej w kierunku zachodnim, uwikłał się w walkę ogniową z grupą operacyjną NKWD znajdującą się we wsi Malawicze (Sowieci przyjechali tam na aresztowania). Oderwawszy się od przeciwnika, przekroczył szosę Sokółka–Grodno, po czym zatrzymał się na odpoczynek w niewielkim lesie koło wsi Kraśniany na północ od Sokółki. Tam żołnierze zostali okrążeni przez grupę operacyjną złożoną z jednostek WW NKWD, KBW i UBP z Sokółki, wspartą dwiema tankietkami. Pierwszy atak sowiecki został odparty, po czym oddział „Lalusia” przebił się z okrążenia trzema grupami.

Według meldunku WUBP w Białymstoku do MBP w Warszawie w walce pod Kraśnianami miało poleć 12 partyzantów, 4 zaś wzięto do niewoli (dwóch zostało rannych; partyzanci stracili też 3 rkm, 4 pm, 5 sztuk broni krótkiej, amunicję itp.). Największe straty poniosła „grupa kowieńska”. Oddział w mocno uszczuplonym składzie dotarł do Puszczy Knyszyńskiej, gdzie zaopiekowały się nim placówki AK-AKO. Został rozformowany i żołnierze, zaopatrzeni w fałszywe dokumenty, rozjechali się w różne strony, głównie na Ziemię Zachodnie.



Ppor. Jerzy Bokłazec
„Pazurkiewicz”. Fot. ze zbiorów
Kazimierza Krajewskiego

Wpadka „Niedźwiedzia”

O niektórych zdarzeniach wiążących się z operacją „Zachód” wiemy bardzo niewiele. Na przykład 3 lipca 1945 r. grupa operacyjna 135. pułku WW NKWD rozgromiła akowską grupę „Komara”, zabijając 18 leśnych. 13 sierpnia w rejonie wsi Durycze jednostki tego samego pułku rozbiły niezidentyfikowany oddział złożony z żołnierzy AK, idący w kierunku granicy z zamiarem jej przekroczenia. Poległo 33 AK-owców, a 15 wzięto żywcem. We wrześniu przeszedł przez granicę kilkudziesięcioosobowy oddział sierż. „Żuka” z terenu powiatu szczuczyńskiego, a w listopadzie zbrojna grupa żołnierzy z placówek terenowych pod Lidą.

Porażką zakończyła się próba ewakuacji oddziału Mickiewicza „Niedźwiedzia”, podlegającego ppor. Anatolowi Radziwonikowi „Olechowi”. W początkach listopada 1945 r. organizacja dostarczyła fałszywe dokumenty. Sam „Olech” zdecydował się pozostać na Nowogródczyźnie i – jak określały to materiały sowieckie – „koordynować dalszą pracę podziemną”. Niestety od pewnego momentu operacja przerzutu partyzantów „Niedźwiedzia” znalazła się pod kontrolą NKWD:

„W początkach listopada 1945 r. od agentki «Bystrej» lidzki RO MWD [*Rajonnoje Otdielienije Ministierstwa Wnutriennich Dieł* – Rejonowy Oddział Ministerstwa Spraw Wewnętrznych] otrzymał informację, że członkowie bandy «Niedźwiedzia», na rozkaz komendanta obwodu «Olecha» wyjeżdżają z fikcyjnymi dokumentami do Polski ze stacji Lida, przy czym «Bystra» wymieniła szereg bandytów z ich nowymi nazwiskami w sfałszowanych dokumentach”.

Pociąg z transportem repatriacyjnym, do którego 5 listopada 1945 r. wsiedli w Lidzie żołnierze „Niedźwiedzia”, został obstawiony przez NKWD. Zatrzymano go, a AK-owcy zadenuncjowani przez agentkę zostali wyłowieni z tłumu i aresztowani. Ujęto 10 znanych partyzantów, m.in. Leonarda Mickiewicza vel Leona Raubo „Kmicica” (brata „Niedźwiedzia”) i dowódcę patrolu Wacława Woronowicza „Lejtnanta”. Z niektórych relacji polskich wynika, że jednym z elementów tej „repatriacyjnej” operacji NKWD było także zlikwidowanie grupy AK-owców przygotowanych do przerzutu na melinie w kolonii Szantry pod Lidą. Podczas próby oporu zastrzelono wówczas 6 osób, a 11 aresztowano. Ważnym celem NKWD było ujęcie przy tej okazji ppor. „Olecha”. Otrzymawszy wyczekiwany donos od swojej agentury, 11 listopada 1945 r. grupa operacyjna NKWD z Lidy okrążyła chutor Dajnowszczyzna, gdzie przebywał „Olech” wraz ze swym patrolem dyspozycyjnym. W walce poległo dwóch partyzantów, w tym adiutant „Olecha” Leon Doroch „Twardowski”, a dwóch zostało ujętych. Sam „Olech” zdołał jednak przebić się przez obławę.

Sprawna ewakuacja żołnierzy AK możliwa
była dzięki świetnej pracy wileńskiej

Komórki Legalizacyjnej, która przygotowała stosowną dokumentację dla wyjeżdżających. Wielką ofiarnością wykazali się też żołnierze Inspektoratu Grodzieńskiego AK pracujący przy organizowaniu przerzutów dla grup przechodzących z bronią w rękę.

Grupa żołnierzy AK uniknęła aresztowania, uciekając z okrażonego pociągu. Wśród nich znaleźli się „Niedźwiedź”, a także komendant placówki Jewsiewicze Czesław Tyrkin „Pałajew”. Ten ostatni zdecydował się na pokonanie granicy wraz z grupą swych podkomendnych z bronią w rękę. Około 10 listopada, gdy przekraczali ją na wysokości Świsłoczy, doszło do wymiany ognia z NKWD. Po dotarciu do Białegostoku zostali skierowani na placówkę WiN w Wasilkowie, skąd po pewnym czasie rozjechali się po całej Polsce. „Niedźwiedź” natomiast zorganizował ponownie oddział lotny w sile około 20 żołnierzy, podlegający bezpośrednio ppor. „Olechowi”. Wiosną 1946 r. Mickiewicz „Niedźwiedź” wpadł jednak w ręce NKWD i został skazany na karę śmierci.

Akcja likwidacji aktywów organizacyjnych Okręgu Nowogródek prowadzona przez komendanta Ludwika Nienartowicza „Mazepę” objęła też tereny powiatów południowych. Wiadomo, że w zorganizowany sposób prowadzono ją w Ośrodkach Nieśwież, Baranowicze i Hancewicze-Niedźwiedzica („Hart”). W połowie 1945 r. rozwiązano tam oddziały partyzanckie „Nagana”, „Skiby”, „Żbika”, „Waldemara” i „Brzeziny”. Tylko z terenów Ośrodka „Hart” i Ośrodka „Strażnica” (Nieśwież) ewakuowano nie mniej niż 300 żołnierzy AK. Nie da się dokładnie określić, ilu AK-owców z Nowogródzczyzny skorzystało z możliwości przerzutu do Polski pojałtańskiej. Z pewnością były ich setki, a prawdopodobne jest, że nawet grubo ponad tysiąc.

Sam komendant „Mazepa” opuścił teren Okręgu Nowogródek w początkach sierpnia 1945 r. Akcja ewakuacyjna prowadzona była jeszcze przez kilka miesięcy po jego wyjeździe. Ostatnie wiadomości o organizowaniu przerzutów żołnierzy Okręgu Nowogródek do Polski centralnej pochodzą z listopada 1945 r. Rozwiązany został wówczas i ewakuowany w trzech grupach oddział Bolesława Zabłockiego „Oczki” z Puszczy Nalibockiej (dwie grupy dotarły do Białegostoku, członkowie trzeciej zostali aresztowani przez NKWD).



**Ppor. Ludwik Nienartowicz. Fot.
ze zbiorów Kazimierza
Krajewskiego**

Exodus z Grodzieńszczyzny

Inspektoratowi Grodzieńskiemu z Okręgu Białystok przypadła – ze względu na usytuowanie przy granicy – szczególna rola w owej olbrzymiej akcji ewakuacyjnej. Dla jego konspiratorów istotną datą był czerwiec 1945 r. Podporządkowanie samodzielnego dotąd Białostockiego Okręgu AK-AKO Delegaturze Sił Zbrojnych na Kraj spowodowało, że lansowana do tej pory przez jej dowództwo koncepcja utrzymywania masowej wojskowej konspiracji za kordonem uległa zdecydowanej weryfikacji.

Podpułkownik Jan Rzepecki nie tylko bowiem nie miał złudzeń co do możliwości jakiegokolwiek korekty wytyczonej przez Sowieców wschodniej granicy Polski, ale był też zwolennikiem zaprzestania działalności zbrojnej i przekształcenia owej konspiracji w kadrową organizację społeczno-obywatelską. Próby narzucenia takiego modelu całej organizacji białostockiej spełżyły wprawdzie na niczym, ale ofiarą owej koncepcji stał się Inspektorat Grodzieński. Zachował on co prawda swoje miejsce w strukturze Okręgu Białostockiego Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj, a następnie WiN, pozostając aż do 1947 r. jedyną strukturą Zrzeszenia obejmującą tereny na wschód od linii Curzona, zmienił się jednak w jednostkę w znacznym stopniu fasadową.

Na mocy rozkazu inspektora grodzieńskiego mjr. Władysława Szymborskiego „Bąka”, „Okrasy”, „Rocha” z 30 czerwca 1945 r. komendanci wchodzących w skład trzech obwodów (ppor. Franciszek Ziemkowski „Zmiana”, ppor. Józef Pyszko „Sokół” oraz por. Władysław Piekarski „Pik”, „Ordon”) zobowiązani zostali do zorganizowania przerzutu na zachód zagrożonych aresztowaniami członków organizacji – co w konsekwencji oznaczało masowy exodus wszystkich kategorii konspiratorów zgłaszających chęć opuszczenia swoich macierzystych terenów. Skala tej operacji, polegającej najczęściej – co trzeba podkreślić – na przebijaniu się uzbrojonych grup i oddziałów przez coraz lepiej strzeżoną przez Sowieców linię graniczną, przerosła wszelkie wyjściowe założenia dowództwa białostockiego DSZ-WiN. Jak pokazały najbliższe miesiące, nie było ono do akcji przygotowane ani od strony logistycznej, ani finansowej (pieniądze na odprawy – ok. 1 tys. dolarów – skończyły się już po kilku tygodniach, rozdysponowane między członków kadry kierowniczej).

...„i ruszymy biegiem do granicy”

Skutki akcji ewakuacyjnej przeprowadzonej w Inspektoracie AK-AKO Grodno tylko w ciągu dwóch miesięcy, we wrześniu i październiku 1945 r., opisuje w swym raporcie inspektor mjr Władysław Szymborski „Bąk”:

„Obw[ód] nr 9. W miesiącu wrześniu z bronią przekroczyło l[inie] Curzona 34 ludzi – broń ukryta w pobliżu l[inii] Curzona. Dla ludzi tych wypłacono zapomogę 100 d[olarów] p[apierowych]. W początkach października br. przeszło 27 ludzi z bronią i 16 ludzi przyjechało legalnie – zapomogi nie wypłacono, jednak część tych ludzi oczekuje na zapomogę.

Obw[ód] nr 10. W miesiącu wrześniu br. przeszło z bronią w ręku 17 ludzi, broń ukryta, legalnie przyjechało 21 osób, którym wypłacono zapomogę w kwocie 150 d[olarów] p[apierowych]. W miesiącu październiku br. przeszło z bronią w ręku 27 ludzi – broń ukryta, wymienionym wypłacono jednorazową zapomogę 100 d[olarów] p[apierowych]. Obw[ód] nr 11. W miesiącu wrześniu br. przekroczyło granicę 300 ludzi z bronią w ręku – broń ukryta. Dla wymienionych wypłacono zapomogę 100 d[olarów] p[apierowych]. W miesiącu październiku przekroczyło granicę 60 ludzi z bronią – broń ukryta. Zapomogi wymienionym nie wypłacono z powodu braku funduszu, ludzie ci oczekują na wypłacenie zapomogi, dla których proszę o przydział”.

Operację ewakuacyjną za linię Curzona opisał Aleksander Głogocki vel Alfons Haponik „Głóg” w relacji złożonej Tomaszowi Łabuszewskiemu w marcu 1998 r.:

„73-osobowa grupa przekroczyła granicę 17 września 1945 r. około godziny 23. Do granicy prowadził grupę brat „Wichra”, który szedł obok mnie z prawej strony. Jakies 500 metrów przed granicą pożegnał mnie, prosząc, abyśmy utrzymali spokój, aby on mógł już być w mieszkaniu. I tak się stało. Była między nami umowa, że przed granicą oddamy po kilka strzałów z broni[,] jaką mieliśmy (7 automatów) i ruszymy biegiem do granicy. Tuż przy granicy, po polskiej stronie czekało na nas trzech chłopców z Gruszek, którzy zgłosili się do mnie i powiedzieli, że nas zaprowadzą na wysepkę wśród bagien. 18 września około godziny 10 przyszli ci chłopcy z Gruszek i wyprowadzili nas z bagna na skrzyżowanie dróg i ja tam rozdałem dokumenty repatriacyjne i ludzie rozeszli się w różne strony”.

„Pod krzyżowym ogniem”

W pierwszej połowie października 1945 r. za linię Curzona przeszły sztaby obu obwodów grodzieńskich i Obwodu Wołkowysk. 10 października mjr „Bąk” informował komendanta Okręgu Białystok:

„Melduję, że komendy obwodów 9, 10, 11 opuściły swoje tereny i znajdują się w kraju. Przewodnicy obwodów zameldowali mi, że oddziały ich zdemobilizowane, broń i sprzęt zabezpieczona, ludzie zagrożeni zostali przerzuceni na płd. L[inii] Curzona. Na miejscu w obwodach pozostały komórki propagandowo-wywiadowcze”.

W pierwszej dekadzie stycznia 1946 r. patrole wysłane z Białostoczczyzny przyprowadziły 20 ludzi z powiatu grodzieńskiego i 30 z powiatu wołkowyskiego. Drugą z tych grup – prowadzoną przez ppor. „Stefana” – dopadł pościg NKWD już po polskiej stronie granicy, na stacji Waliły; sam „Stefan” zdołał – mimo rany – wyrwać się z okrążenia. Ostatnie zwarte grupy zbrojne, o których wiemy, przechodziły przez peerelowsko-sowiecką granicę w zorganizowany sposób jeszcze w końcu marca 1946 r.

„Dopiero 21 marca [1946 r.] coś drgnęło w powietrzu: temperatura skoczyła w górę, nadsięgnęły chmury

– relacjonował Wiesław Hrynaszkiewicz „Węgorz”.

– Następnego dnia zaczął padać rzęsisty deszcz, noc była ciemna, wymarzony czas na skok przez granicę. Trudność sprawiało jedynie błoto, bo chlupało pod nogami i ciężko było iść przez pola. Kierując się kompasem, dotarliśmy bez przeszkód do granicy. Było już około stu pięćdziesięciu metrów do granicy, w oddali widzieliśmy światła wsi Ponarlica, już po polskiej stronie. Naraz usłyszeliśmy strzał, ciemności rozświetliła rakietą i w jednej chwili znaleźliśmy się pod krzyżowym ogniem. Zalegliśmy. Zorientowałem się, że strzela do nas około pięciu pograniczników, trzech z lewa skos i dwóch od strony granicy, blokując tym samym drogę do Polski. Co chwila rakiety oświetlały teren, uniemożliwiając poruszanie się. Byliśmy w szczerym polu. Otworzyliśmy ogień w obydwie strony. Zmusiliśmy tych z naprzeciwka do odstąpienia – droga do Polski była wolna. Obok mnie leżał chłopak. Nie ruszał się, gdy podnieśliśmy się podbiegłem do niego, odwróciłem go na plecy – nie żył. Nie znałem jego nazwiska, pseudonimu nie pamiętam. Czas naglił, ruszyliśmy do przodu. Po osiągnięciu pierwszych domostw wsi Ponarlica okazało się, że mamy jeszcze dwóch rannych. Staszek Synbuła dostał w bok, rana niegroźna. Gorzej sprawa miała się z drugim, dostał w pośladek. Wprawdzie dobiegł z nami do wsi, ale o dalszym marszu nie mogło być mowy, mocno krwawił, musieli go postrzelić pociskiem rozrywającym. [...] Okazało się także, że brak w grupie chłopaka i dziewczynki. Wróciłem nad granicę z »Kulą«, szperaliśmy około 15 minut, nawołując zagubionych, niestety bez skutku. Musieliśmy wracać i związać się czym prędzej, bo cała granica już wrzała. Sowieci raketami zwoływali się do pościgu”.

Trwać do ostatniej chwili

Była to już jedna z ostatnich operacji przerzutowych. Za kordonem pozostały wprawdzie kadłubowe ośrodki dowodzenia, zakres ich zadań uległ jednak znacznemu ograniczeniu – głównie do sfery propagandowo-informacyjnej. Odgrywały w istocie rolę ekspozytur komend obwodowych grodzieńskiej i wołkowyskiej (równie kadłubowych), które już jesienią 1945 r. znalazły się w całości na Białostocczyźnie. Powstały w ten sposób dualistyczny układ – z jednej strony, realnie działających na Grodzieńszczyźnie i w Wołkowyskiem resztek konspiracji poakowskiej, z drugiej zaś, funkcjonujących „bez ziemi” komend inspektoratu oraz obwodów, uległ w ciągu kilku kolejnych miesięcy dramatycznemu i nieodwracalnemu ugruntowaniu zarówno z powodu uszczelnienia przez Sowieców linii Curzona, jak i masowych aresztowań dokonywanych przez NKWD w pasie przygranicznym. Na skutek utraty komunikacji wyrastające z tego samego pnia dwa wspomniane byty konspiracyjne zaczęły od tamtego momentu żyć każdy własnym – całkowicie odmiennym – życiem.

Inspektor grodzieński, ulokowany na konspiracyjnej kwaterze za jałtańską granicą w powiecie sokólskim meldował w raporcie z 10 lutego 1946 r. o sytuacji za kordonem:

„Warunki pracy konspiracyjnej są bardzo ciężkie. Zbyt dużo NKGB, NKWD wie o pracy konspiracyjnej w terenie. Wielu ludzi podejrzanych o pracę konsp[iracyjną] jest pod silną obserwacją NKWD i miejscowych konfidentów. Każdy ich ruch jest śledzony. [...] W terenie NKWD posiada dużo konfidentów. Tak samo sprawa przedstawia się w mieście. Wyjazd Polaków do kraju z miasta i prowincji odbywa się w m[iesią]cu sprawozdawczym w rozmiarach większych niż w miesiącu grudniu ub.r. Ogółem wyjechało do kraju ok. 2000 osób. 15 stycznia br.zakończyły się zapisy na wyjazd do kraju. Przypuszczalnie zapisało się 50% Polaków. W niektórych wsiach polskich zapisali się wszyscy Polacy (np. wieś Pieśla gm. Indura). Są też wsie, gdzie znikomy procent zapisało się na wyjazd (zagrożeni), jak np. w Zaniewiczach, Łaniewiczach gm. Indura, Staniewiczach gm. Ejsmonty Wielkie i innych. Większość zapisanych Polaków nie ma zamiaru jechać lub wyjazd swój odkłada (ewent[ualnie]) na ostatni termin, gdyby zaistniała taka konieczność. Wielu zapisało się, aby się nie stać obywatelami Związku Sowieckiego, aby uniknąć możliwego wywozu na Syberię. W niektórych wsiach, zwłaszcza szlacheckich, na terenie gm. Indura, Łunna, Ejsmonty Wielkie i innych zapisało się stosunkowo mało (kilka – kilkanaście osób). Między tamtejszą szlachtą krąży następujące powiedzenia: «Nie zapiszemy się, nie będziemy opuszczali ziemi polskiej, ziemi naszych ojców. Tak jak w czasach przeszło 100-letniej niewoli nie straciliśmy ducha, utrzymaliśmy polskość, tak dziś na tych ziemiach będziemy ostoją polskości i Polski (Zaniewicze, Łuniewiczze, Maciejewicze i inne)». Może by się więcej Polaków zapisało, po prostu, aby uniknąć ewentualnego wywiezienia na Syberię. [...] Łączność z obwodami za linią Curzona istnieje przy pomocy patroli bojowych. Patrol wysłany na teren Grodna w dn. 3. I. wrócił powiększony (wyszło 1 + 6, wróciło 1 + 18). Patrol wysłany 5. I. na teren Wołkowyska, w składzie 1 + 4, wrócił w składzie 1 + 32. Po przejściu powrotnym linii Curzona, sowieci i „polacy” urządzili za nim pościg samochodami, kawalerią i psami”.

Zostali na straconym posterunku

Operację ewakuacji żołnierzy AK z terenów północno-wschodnich, zapoczątkowaną zimą 1945 r., prowadzono w planowy sposób od maja 1945 do marca 1946 r. Było to największe tego rodzaju przedsięwzięcie w historii całej powojennej konspiracji – zwieńczone sporym sukcesem. Z bronią w ręku przeszło granicę około tysiąca AK-owców. Znacznie większa liczba, ponad 3 tys. z okręgów Wilno i Nowogródek (tyle bowiem wydano dokumentów przygotowanych przez wileńską Komórkę Legalizacyjną), została ewakuowana w transportach PUR. I to ta forma okazała się najskuteczniejszą metodą wycofywania ludzi z terenów anektowanych przez ZSRS, w tym czasie bowiem wiele oddziałów idących z bronią w ręku zostało zniszczonych przez

NKWD – m.in. wileńskie oddziały „Tura”, „Orlicza” i „Edka” oraz lidzki oddział „Iskry”. W sumie zginęło co najmniej stu kilkudziesięciu żołnierzy.

Sprawna ewakuacja żołnierzy AK możliwa była dzięki świetnej pracy wileńskiej Komórki Legalizacyjnej, która przygotowała stosowną dokumentację dla wyjeżdżających. Wielką ofiarnością wykazali się też żołnierze Inspektoratu Grodzieńskiego AK pracujący przy organizowaniu przerzutów dla grup przechodzących z bronią w rękę. Był to jednak smutny powód do satysfakcji, jeśli wziąć pod uwagę konsekwencje owej operacji dla masowej, planowo kierowanej walki o polskość Kresów, w której to walce stanowiła ona bezsprzecznie przedostatni akord.

Wkrótce okazało się, że nie wszyscy żołnierze AK z terenu Inspektoratu Grodzieńskiego opuścili swój teren. Wielu zdecydowało się bowiem pozostać na ojcowiznie i kontynuowało opór w zorganizowany sposób, w szeregach poakowskiej Samoobrony Ziemi Grodzieńskiej pod komendą ppor. Mieczysława Miedzińskiego „Mena”, „Rena”, „Niemna”. W sąsiednim powiecie wołkowyskim ks. Antoni Bańkowski „Eljasz” sformował Samoobronę Wołkowyską. Obie struktury przeciwstawiły się z bronią w rękę sowieckiemu bezprawiu do 1948 r. Później pozostały na tym terenie już tylko niewielkie grupki i pojedynczy partyzanci – jeszcze w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych XX w.

Tekst pochodzi z numeru 1-2/2021 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ